

Krzysztof Nowicki

Redakcja Liter. i Report.

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publicystyki i Wychowania
Delegacja w sprawie: potrzeby
użycia z odroczone w terminie
i przewidywania nie

Makład _____ Format _____
Data 11/80 Podpis _____

Dnia 3.II.1980 r. 93

Godz. 16.05 - 17.30

WAGON Z MIEJSCAMI DO LEŻENIA

Moim marzeniem był wagon z miejscami do leżenia. Potrzebowa-
łem go bardziej niż zdrowia, mimo że zdrowia nigdy nie miałem
dosyć. Jednak na tym peronie, który wymykał się spod stóp niby
szare mydło do prania, nie miałem innych marzeń.

Gotów byłem modlić się do konduktora w jasnoniebieskim
uniformie, gotów byłem całować go po rękach, żeby nie zagroził
mi drogi do wejścia. Liczyłem, że kiedy zobaczy moją szarą twarz
i podkrążone oczy, które widziałem w dworcowej toalecie, spojrzy
na pognieciony grafik i wpuści mnie do środka za drobną nadpłatą,
jakiej wysokości pozostanie naszą tajemnicą.

I tak się też stało. Zobaczyłem jak konduktor zdejmuje nogę
ze stopnia wagonu. Mogłem wejść. Ruszyłem w podnieceniu, jakie
oczywiście musi mi szkodzić bardziej niż papierosy, od których
nie mogę się odzwyczaić.

Byłem dumny, że to jest wagon rodzimej produkcji. Patrzyłem
ze wzruszeniem na trzy sylaby: Pa-Fa-Wag. Szedłem wąskim
korytarzem. Pomiędzy osaklonymi drzwiami i oknami.

Wkrótce znalazłem swą półkę do spania. Na wysokości. Z czystą, jak mi się zdawało, nieco wilgotną pościelą.

To mi wystarczy, myślałem, byłem zbyt podniecony, by się wdrapywać na górę, jeszcze nie mógłbym zasnąć. Spacerowałem po korytarzu, który zapełniał się wolno, więc było wiadomo, że zostaną wolne miejsca. Niepotrzebnie się denerwowałem. Niepotrzebnie kolej wystawia nas na próbę.

Brudny dywanik tłumiał moje kroki. Wytłoczone litery PKP chroniłygo przed złodziejstwem. Wciąż staliśmy, patrzyłem tęsknym okiem w stronę ubikacji. Niestety jeszcze nie mogłem tam pójść. Przyglądałem się tabliczkom z różnymi napisami. Ich autorzy wszystko przewidzieli.

Nawet cudzoziemców. Napisy w trzech językach. Teraz dopiero rozumiem, że wagon ledwie uratował się przed eksportem. Stąd także wiele dodatkowych urządzeń, oczywiście nieczynnych, które zamontowano na wszelki wypadek.

Na szczęście wagon pozostał w naszych rękach. Ktoś przykręcił do ściany mapę kraju. Można obserwować jak się będziemy wlekli z Południa na Północ.

Z początku nie myślałem o niczym. Nie miałem siły. Wydawało mi się, że jestem pozbawiony ciężaru, a nawet ciała.

Przysiadalem na skladanym krzeselku. Czekalem az ruszymy. Bez względu na pogodę zanurzamy się w ciemną noc. Zawisniemy nad torami, będą je obstukiwać koła.

W pobliżu ubikacji zwalisty toból, Pewnie z brudną pościelą, o której ktoś zapomniał. Szyby, gdy się im lepiej przyjrzeć, przybrudzone. Nie szkodzi. Ten wagon miał przecież służyć do spania, a nie do zwiedzania kraju.

Cieszyłem się, że wracam. Nie umiem żyć bez własnego domu. Prawdę mówiąc, w ogóle żyć nie potrafię. I nie jest to moja wina. Zawinił ojciec - przekazując mi swoje życie. I tak wszystko przesądził.

Postanowiłem, że muszę wrócić do swego ojca. Jeśli nauczyłem się patrzeć, powinienem teraz zobaczyć jego życie, jeśli nauczyłem się myśleć, trzeba zrozumieć dlaczego umarł.

Całe moje istnienie jest tyle warte, na ile umiem się zbliżyć do ojca. Nie ma innej sprawy dla żadnego mężczyzny, którego syn wkrótce spyta choćby o jedną rzecz, jaką każdy człowiek powinien zapamiętać. Cały świat jest między ojcem i synem.

Więc chociaż każdy z nas mógłby opowiadać różne rzeczy, udawać różne historie, jest tylko jedno miejsce gdzie trzeba wrócić. Do tego domu, który milczał w żałobie po śmierci mego

ojca. A wszyscy uciekali od nas jak szczury, żeby, broń Boże, nie trzeba było nam pomagać, ratować tonących. Został tylko lokator, ale on tam przecież mieszkał.

Wreszcie wagon ruszył. Najpierw drgnął jakby się jeszcze wahał czy pozostać w składzie tego pociągu, a następnie począł się kołysać w plątaninie szyn, które jak żyły ożywiają wszystkie dworce. Nie mogłem utrzymać się na nogach, gdy wracałem z ubikacji do przedziału, gdzie współtowarzysze leżeli przy zgaszonym świetle.

Wdrapałem się na najwyższą półkę. Przytuliłem twarz do podglówka ze skaju i leżałem nieruchomo pod sufitem wagonu. Docierały tu głosy z sąsiedniego przedziału. Pomruki zawieszenia wagonu, skrzypiące resory, jakieś stuki i szmery. Z korytarza sączyło się słabe światło. Skuliłem się. Zamknąłem oczym. Wydało mi się, że już umarłem.

Ledwie dorosłem, począłem uciekać z domu, który był moim rodzinnym domem, ale nie był miejscem urodzenia. Moje pokolenie zostało przywiezione na Zachód przez wystraszone kobiety i zagubionych mężczyzn, którzy byli naszymi rodzicami i szukali miejsca do życia. Ściśle biorąc, nie był to wcale dom, lecz część wielkiego, wspólnego mieszkania, w jakim ludzie żyli przed wojną.

Właśnie stamtąd rozpocząłem ucieczkę, żeby nie utknąć pośród ciemnych, poniemieckich mebli, żeby nie zatrzymać się na zawsze w tych samych ścianach, gdzie zdarzyło się nieszczęście - ojciec nie obronił się przed atakiem serca.

Uciekałem za wszelką cenę ku ziemi obiecanej przez naukę i literaturę. Sądziłem, że nie mam innej szansy istnienia. Dobrzy ludzie umożliwili mi debiut, bo wciąż potrzeba coraz to młodszych autorów, więc przetrwałem wraz z kilkoma rówieśnikami, którzy także zdążyli wówczas coś wydrukować. Gdybym wymienił ich nazwiska byłibyśmy zakłopotani. Żałuję, że nie zdążyłem przeczytać dzieł, które napiszą.

Liczyłem, że nawet po śmierci ojciec jest przy mnie. Kiedy byłem po raz pierwszy u dentysty, zdawało mi się, że trzyma moją głowę w swoich długich, delikatnych palcach. Niestety, potem, gdy naprawdę potrzebowałem pomocy ojciec już mi nie pomógł.

Powietrze wokół milczało. Nie słyszałem głosu, do którego tak wtedy tęskniłem. Dziwię się, że nie było go przy mnie w takiej chwili. Może znów umarł albo stchórzył, gdy zobaczył, że jestem w prawdziwych opałach. Nie miał sumienia. Cierpiał, gdy zobaczył, że idę w jego ślady. Zwiesił głowę. Skapitulował.

103 Lew

Rozglądałem się po domu. Tak mało rzeczy po nim zostało. Zapamiętałem fajkę, pelerynę i spinki. Żeby tyle tylko po człowieku?

Rozmawiałem z matką. Miał przedtem atak, który przetrwał. Po tym się zmienił. Bał się. Milczał. Pewnie przeczuwał co wkrótce nastąpi. I już wiedział, że chociaż jest potrzebny, nikt z nas nie będzie go umiał zatrzymać przy sobie.

Kiedy później spotykałem ludzi, którzy go znali, przechodził mi między łopatkami dreszcz. Jakby naprawdę zbliżał się do mnie ojciec pod postacią obcych. Ale zamiast mówić ze sobą czule, przez wieki, rozmawialiśmy ledwie kilka chwil wymieniając banały, ogólniki.

Po prostu okradaliśmy ojca ze wszystkiego, co po nim zostało. Grabiliśmy nasze wspomnienia. Po każdej z podobnych rozmów byłem o wiele biedniejszy. Niekiedy zdawało mi się, że ojciec w ogóle nie istniał.

Jednak zostały kruszyny wspomnień. Ojciec gniewa się na mnie, że powalałem płaszczy srebrzystą farbą, mimo że wie: winny jest ktoś, kto w nocy pomalował bramę naszego domu hasłem "3 X Tak". A może ojciec nie wiedział o co właściwie chodzi i dlatego tak się denerwował. Może nie orientował się w tych

zmianach i hasłach. Robił wrażenie jakby o wszystkim dowiadywał się ostatni w kraju.

Nie poszedł na manifestację, którą zorganizowano na miejskim stadionie. Siedział sam w domu. Jakby się ukrywał. Przed kim? Przed bólem? Okazało się, że na stadionie ktoś strzelał. Zginął harcerz. Czyżby ojciec bał się tych strzałów? A może w czasie manifestacji, w swoim pokoju oglądał śmierć, która mówiła z nim sinymi, to znów niebieskimi ustami, choć nie miała jeszcze odwagi, by z nim zamieszkać.

Jakże mało pamiętam. Jeszcze jakieś książki, które trzymał przy tapczanie, wycieczka nad podmiejskie jezioro. Dzieci jadą samochodem. Ojcowie rowerami. Przemykają szosą jak duchy. Wydaje mi się, że wciąż jeszcze widzę ich w tamtym miejscu, które zapamiętałem.

Skoro tak mało pamiętam, zabijam swego ojca co dzień. Dlatego oddalamy się od siebie, mimo że ja naprawdę potrzebuję jego pomocy. Przecież nawet nie wiem czy dożyję wieku, w którym umarł, a wszyscy i tak nam współczuli, że umarł młodo. Czy będę miał tyle szczęścia? Nie wiadomo.

Nasz wagon przedzierał się przez noc jak pocisk. Byłem ziarenkiem prochu, które zamknięte szczelnie czekało na wybuch.

Nie widziałem nikogo. Byłem sam ze swoim ojcem. Na najwyższej półce wagonu z miejscami do leżenia. Tę noc spędzaliśmy znów razem. Nikt o tym nie wiedział. Nawet nikt ze śpiących w przedziale.

Byliśmy szczęśliwi. W otchłani państwowej kolei. Jak koła stukają, żeby zagłuszyć nasze dusze. Pogasiły światła. Wagon jak widmo, przylepiony do dalekobieżnego pociągu, przemykał po ziemi ojcowstej, gdzie prochy ojców, którzy przed nami i po nas.

Byłem szczery z ojcem. Mówiłem, że boję się śmierci, Jest mi przykro, bo przecież czytałem, że ludzie zagrożeni są dzielni. Chętnie do końca szafują zdrowiem, a Bóg im dopomaga. Wstydzę się, mówiłem ojcu, mego lęku.

Podejrzewam, że ~~moja~~ nic po mnie nie zostanie. Nic, co by mój Mały mógł zatrzymać w dłoni. Chyba tylko kilka przypadkowych wspomnień. I koło się zamknie.

Odwiedziłem lokatora Sanatorium. Bałem się, żeby nie utonąć w obłokach przypalonej, mlecznej zupy. Tylko z zewnątrz wszystko jest urocze: ciche uzdrowisko, spacerujące staruszki, orkiestra, regularne koncerty w parku albo w palmiarni.

Ale już komin w środku, który tak często dymi, zawsze mnie niepokoił. Co oni właściwie spalają? Co chcą ukryć przed nami?

Skąd tyle pary, dymu i ognia?

Naprawdę bałem się sanatorium. Przede wszystkim bałem się, że stamtąd nie wyjdę. Wydawało mi się, że słyszę głuchy łoskot serc wszystkich mężczyzn, którzy tutaj sypiali. Każdy z nich niby kombatant miał do opowiedzenia swój zawał. Więc wszyscy chętnie mówili o swojej śmierci. Przy posiłkach.

Wydawało mi się, że oni za każdym razem przeżywają swoje umieranie. Część z nich była dumna ze swego wtajemniczenia. Wyglądali jakby nabrali powietrza i nie chcieli go wypuścić. Przecież znali jego cenę lepiej od innych.

Na przykład od tych z reumatologii. Patrzyli na nich z zazdrością, że cierpią, ale przynajmniej są bezpieczni. Oni, jak sądzę, zazdrościli tego, że cierpienie mężczyzn, których poznałem jest niewidoczne gołym okiem, że nie muszą się go wstydzić.

Zauważyłem, że siostry są wobec nich sprawiedliwe - patrzą z politowaniem. Lekarze dyżurowali nieustannie. Polecali różne tabletki. Wciąż zbliżali się do nich ze słuchawkami. Musieli rozpinąć koszule. Należeli do pilnych słuchaczy, którzy w ten sposób zarabiali na własne życie. Nie rozmawiając z nimi zupełnie.

Lokator uśmiechnął się do mnie. Rozpoznałem go właśnie po tych uśmiechach. Wydawało mi się, że w podobny sposób patrzył na moją matkę.

111 kw

Wagon podskakiwał jak-byśmy skracali sobie drogę udając się na przelaj, przez pola, to znów kołysał się jakbyśmy byli na wodzie. Nie mogłem spać. Twarze kuracjuszy pochylały się nade mną. Niektórzy chwytały za słuchawki. Inni leżeli skrepowani kablami EKG. To znów zaglądali do mnie lekarze. Było gwaro. Wreszcie przepędził wszystkich Lokator. Położył mi rękę na czole i szepnął, że martwi się o mnie jak ojciec.

Wyszedłem na korytarz. Z kilku przedziałów dochodziły podniesione głosy. Bełkot. Poszedłem do ubikacji. Pod drzwiami siedziała babinka. Drzemała na składanym krzeselku. W rękę trzymała pudełko po papierosach, w którym błyskało nieco bilonu. Wyminąłem ją cicho, żeby nie dotknąć i nie budzić utrudzonej kobiety.

Kiedy wracałem, znów chciałem przemknąć obok śpiącej, ale wtedy okazało się, że ona czuwa - panie, zawołała. Długo szperałem w kieszeni. Chciałem się usprawiedliwić, że naprawdę nie żałuję monety, tylko nie chciałem jej budzić, ale nic nie powiedziałem. Położyłem na kartonie dwa złote.

Dopiero na korytarzu zacząłem się zastanawiać jakim prawem ona tam siedzi. Przecież prawo do korzystania z ubikacji opłaciłem wraz z biletem. Nigdy nie słyszałem, by ktoś pobierał osobną

opłatę. Powiniennem iść do konduktora, żeby wyjaśnić tę sprawę.

Ale ostatecznie jest noc. Wszyscy chcą spać. Potrzeba spokoju.

Pogadam z nim rano.

A może zostawić tę sprawę. Przecież nie będę starej kobiecie odbierał chleba. Jeśli nocami przesiaduje w wagonie z miejscami do leżenia, znaczy, że tak być powinno. Nikt z nas nie zbiednieje. Trzeba mieć więcej zaufania do kolei. Nawet lepiej, że na korytarzu śpiącego wagonu jest żywy człowiek. Zawsze raźniej.

Wróciłem do przedziału. Ułożyłem się na swojej półce. Znow nasłuchiwałem ciemności. Często spod wagonu dochodziło stukanie. Jakby jeden z kolejarzy, których widzimy na peronach jak idą wzdłuż pociągu i pukają w osie, został przy nas i wciąż obstukiwał koła. A może ktoś spod ziemi dobijał się do nas, gdy unosiliśmy się wśród mrugających światełek jakbyśmy we śnie chcieli zapomnieć o sobie.